Nr 239a. Dnia 29 sierpnia. Piątek. Dnia 17 (29) sierpnia 1884 r.

Cena Kurjera:
W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.
Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszta ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.
Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie *Kurjera* przyjmowaną być nie może.
Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dnie powszednie k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświąteczne tylko wieczorem.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY CZWARTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godziny 9-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-tej rano do 1-ej w południe.

Cena ogłoszeń:
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.
Ogłoszenia do *Kurjera* przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Dziś: Ścięcie ś. Jana Chrzciciela.
Sobota: Róży Limańskiej i Feliksa
Niedziela: Rajmunda W. i Rufiny P.
Poniedziałek: Idziego Opata.

Wschód księżyca o godzinie 2 minut 3 w.
Zachód „ „ 11 „ 40 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle pod Warszawą stóp 1 cali 10.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 8.
Zachód „ „ 6 „ 52
Długość dnia godzin 14 minut 3.
Ubyło „ „ 2 „ 40

Wtorek: Pocieszenie N. M. P. i Stefana.
Środa: Bronisławy P.
Czwartek: Rozalji Panarmitańskiej P.
Piątek. Wawrzyńca Biskupa.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-ej rano.

KALENDARZ.

Widowiska: Teatr letni (w ogrodzie saskim): „Narzeczeni";— Teatr nowy (przy ulicy Królewskiej): „Żołnierz królowej Madagaskaru". (Godzina 7 i pół wieczorem.)

W kwestji... szczególnej

Art. nad.)

Od niejakiego czasu stało się zwyczajem w chwilach ciężkich katastrof publicznych, dotykających znacznej liczby ofiar, wydawać, celem przyjścia im z doraźną pomocą, publikacje zbiorowe, złożone z prac pióra i ołówka oraz otworów muzycznych, ochoczo na ten cel dostarczanych przez literatów i artystów a nawet przez dyletantów literackich i artystycznych.

Takiemi były wydawnictwa „Paris-Murcie", „Vindobona", „Narod sobie" nasze „Ziarno" i najświeższe ze wszystkich „Na pomoc!", a może i inne, których nie znam lub nie pamiętam.

Środek ten dotąd zawsze okazywał się skutecznym, publiczność skwapliwie rozkupywała to co świat literacki i artystyczny złożył na ofiarę dla nieszczęśliwych i powstawały z tego źródła znaczne zazwyczaj fundusze.

Obecnie jednak szczęśliwej tej formie kwestowania na cel dobroczynny zagraża konkurencja niebezpieczna...

Jak się dowiaduję z wczorajszego *Kurjera porannego*, p. Z. Słupski zamierza ogłosić drukiem artykuły nadesłane do wydawnictwa „Na pomoc!", a w wydawnictwie tem z różnych przyczyn nie pomieszczone.

Naturalnie musi tu być mowa o wydawnictwie na cel dobroczynny... Jeżeli bowiem miano słusznie za złe niektórym księgarzom galicyjskim i wileńskim, iż cenę pisma zbiorowego „Na pomoc!" podwyższali, aby mieć jakiś zysk na rozprzedaży, to cóżby powiedziano o wydawcy, któryby na artykułach ofiarowanych na cel dobroczynny chciał robić jakąś osobistą spekulację? Faktem jest przecież, iż o dobroczynnym celu zamierzonego wydawnictwa nic w *Kurjerze porannym* nie wspominano.

Jednakże i ofiara na cel dobroczynny ma swoje granice i nie można *jure caduco* brać od ofiarodawcy więcej niż chciał ofiarować. Otóż pomiędzy nadsyłającymi prace swoje do pisma „Na pomoc!" było wielu takich, którzy nadesłali ich po kilka do wyboru, wiedząc, że wybraną zostanie tylko jedna. Nieprzyjęte przez komitet redakcyjny prace takich autorów są zatem ich własnością, umieszczać je w jakimś *salon des réprouvés*, byłoby niezasłużoną dla nich krzywdą, gdyż nie byłyby odrzucone, gdyby z góry nie powiedziano, że od każdego autora może być przyjęty tylko jeden utwór, a przywłaszczać je sobie, bodaj na cel najdobroczynniejszy, byłoby taką niedelikatnością, jaką popełnia ten, kto poczęstowany cygarem bierze zamiast jednego wszystkie, jakie są w cygarniczce... Artykułów tej kategorji p. Z. Słupski drukować wprost nie ma prawa.

A po ich potrąceniu cóż zostanie?... Cała kolekcja urywków, nacechowanych niewątpliwie dobremi chęciami, ale do druku niemożebnych i pewna może liczba takichże urywków, mających pewną wartość, której komitet redakcyjny w pośpiesznem przeglądaniu nie dostrzegł. Wydrukowanie pierwszych będzie tylko dostarczeniem materjału do parodji, która już i samo wydawnictwo „Na pomoc!" starała się wyzyskać, a więc ośmieszeniem, na które autorowie ze dobre swoje chęci nie zasłużyli, a wydrukowanie przypadkowo pominiętych rzeczy lepszych w takiem towarzystwie, stanie się samo przez się niezasłużoną dla nich szykaną.

Tak niedelikatnem postępowaniem względem autorów biorących udział w podobnych wydawnictwach można je tylko zdyskredytować, gdyż nikt raz w ten sposób dotknięty, nie będzie chciał się narażać powtórnie na ośmieszenie.

Zachodzi teraz pytanie czy i co zyska na tem ów cel dobroczynny, na który kontynuacja pisma „Na pomoc!" miałaby być wydaną?...

Chociażby rzeczywiście komitet redakcyjny pisma „Na pomoc!" jaki aforyzm lub urywek mający wartość w piśmie tem pominął, to zawsze faktem jest, iż z tego co nadesłano zebrał śmietankę, a pozostawił tylko mleko... Jeżeli więc pismo „Na pomoc!", złożone z rzeczy lepszych, wydrukowane mniejszym kosztem, bo przy pomocy ofiarności drukarzy, papierni i introligatorów, przyniosło pewien zysk, to kontynuacja, złożona z rzeczy słabszych, wydrukowana kosztowniej, gdyż ta sama ofiarność pomocnicza już się nie powtórzy, przyniesie korzyść daleko mniejszą, albo nawet zgoła deficyt. I wartoż wyzyskiwać ofiarność publiczności, mogąc przewidzieć z góry, że z tego co ona złoży zostanie tylko na cel zamierzony mały bardzo procent lub żaden? Tym sposobem pieniądze, które ten i ów wyda, w przekonaniu, iż wydał na cel dobroczynny, pójdą na druk i na papier, a nie na zapomożenie nędzy. Nie będzież to zniechęceniem publiczności do popierania przedsięwzięć innych, szczęśliwiej pomyślanych i mniej ryzykownych a mających cel równie szlachetny?...

Gdyby wydawnictwo dodatku do pisma „Na pomoc!" nie miało mieć celu dobroczynnego, natenczas miałbym do dodania jeszcze jedną uwagę, a mianowicie, że nie powinnoby się ani okładką, ani tytułem czynić podobnem do pierwowzoru, gdyż byłoby to chyba obliczone na wprowadzenie kogoś w błąd, iż wydaje pieniądze na ten sam cel, na który ów pierwowzór ogłoszono drukiem.

Tak samo niesumienni handlarze podrabiają etykiety mających wziętość towarów...

Jednem słowem, z którejbądź patrzeć strony, pomysł wydania dalszego ciągu pisma „Na pomoc!" jest niefortunnym, a nawet szkodliwym i ci, których prace mają być do tego użyte, powinni przeciw temu za protestować, tak jak to ja niniejszem czynię.

Jeden z odrzuconych.

---

36)

PANNA CHORĄŻANKA.

POWIEŚĆ Z CZASOW SASKICH

przez

Walerego Przyborowskiego.

(Dalszy ciąg.)

Znów opat przerwał mówiącemu i znów zwrócił się do ojca Serafina z rozkazem, by odpowiedział posłowi.

Ojciec Serafin, nie podnosząc wcale oczu, prawił:

— Nie jesteśmy wcale ludźmi rycerskimi, jeno mnichami... Mieczem nie wojujemy i miecza się nie lękamy... Panna chorążanka, jak się rzekło, znajduje się w obrębie murów klasztornych, ale ją otacza kilku zbrojnych szlachciców, gotowych na gwałt odpowiedzieć gwałtem. Niech więc pan chorąży sandomierski przyjdzie i weźmie swą córkę. My tylko bram nie otworzymy, bo nie chcemy, by miejsce Bogu poświęcone i modlitwom, stało się widownią swarów światowych, a co gorsza, rozlewu krwi ludzkiej. Mów waszmość dalej, czego chcesz?

— A więc jakże pan chorąży, mości panie, ma wziąć swą dziewkę, jeżeli mu bramy nie otworzycie?...

— Nie otworzymy, a dlaczego? tom już waszmości miał zaszczyt powiedzieć. Zresztą, o ile mi się zdaje, waść nie przyjechałeś tu na to, byś z nami dysputy prowadził, jeno byś nam powiedział życzenie chorążego i zaniósł mu na nie naszą odpowiedź. Jeżeli są jeszcze jakie żądania pana chorążego, to proszę je wypowiedzieć, jeżeli zaś nie, to w takim razie pożegnamy waszmość pana i poprosimy go tylko, by wiernie zaniósł do pana chorążego słowa księdza opata, w...łoszone przez moje usta.

Szlachcic, usłyszawszy to monitum, wypowiedziane zimno i spokojnie, zgłupiał z kretesem. Wybałuszył oczy na ojca Serafina, gębę otworzył i tak stał, nie wiedząc co mówić i nie spostrzegając ironicznych uśmiechów na ustach mnichów, otaczających opata. Nakoniec splunął głośno, machnął ręką i zaklął coś pod nosem, ukłonił się i chciał już wyjść, gdy nagle przypomniał sobie jeszcze jedno żądanie.

— Ale! ale! mości panie, dobrze żem sobie przypomniał! Bodajże to!... Otóż chorąży żąda, byście ojcowie surowo ukarali tego pachołka, który dziś rano na murach ostro się stawił chorążemu oraz komendanta, że kazał dać ognia.

— Odpowiedz waszmość panu chorążemu, że weźmiemy to jego żądanie na deliberację i przeprowadzimy jaknajsurowsze śledztwo. Do śledztwa tego potrzebny będzie pan chorąży. Jeśli się przekonamy, że pachołek i komendant są winni, ksiądz opat ukarać ich nieomieszka. W swoim czasie zapozwiemy przed sąd opacki imcipana chorążego.

— Co? jaśnie wielmożny chorąży sandomierski będzie stawał przed waszym mnisim sądem? Jak Pana Boga kocham, a to rzecz niesłychana! Czegoż wy jeszcze chcecie?

— Błagamy waszmość pana o zaniesienie tych słów panu chorążemu. Panie Mucha, odprowadź do bramy pana posła...

Szlachcic chciał jeszcze coś gadać, ale Mucha zbliżył się do niego i szepnął mu:

— Stul waść gębę, święta ziemio i chodź zaraz!

Wyprowadzono go. Szedł, klnąc na czem świat stoi, a kiedy siadał na konia to pięściami się wygrażał i krzyczał:

— Czekajcie mnichy, damy my wam nauczkę! Kamień na kamieniu tu nie postanie! Błagamy waszmość pana!... tere! fere! firleje ze mną stroją. Naucz ja was moresu!

— Jedźno waść, mosanie, do stu djabłów!—zawołał na to Gołąbek—i gęby sobie nie wycieraj, bo cię weźmiemy za kołnierz, kolanem i za drzwi wyrzucimy. Poseł jesteś, więc nic ci nie zrobimy, ale wyrzucić cię mosanie możemy.

— Ty sam stul gębę psubracie jakiś! wściekał się już szlachcic.

Gołąbek porwał się do szabli, ledwie go umitygował Zaprzaniec i Gogolewski.

— Niech sobie szczeka ten głupiec! gadali—jakże to posła chcesz waszmość rąbać? Hej! otwórzcie mu bramę, niech sobie raz już jedzie.

Szurzył się jeszcze, ciskał, wymyślał, ale otworzyli bramę, konia za uzdę wyprowadzili, płazem szkapę ktoś uderzył, że pędem pognała. Szlachcic krzyczał, pięścią wygrażał, trząsł się i był taki zabawny, że wszyscy kładli się od śmiechu. W końcu znikł z oczu.

— No, teraz będziemy mieli wojnę!—mówił Gogolewski, wysłuchawszy relacji Muchy o tem, jak ksiądz Serafin przyjął poselstwo chorążego. Mucha to tak zabawnie opowiadał, że śmieli się wszyscy. Bębnowski też zjawił się od swej bohdanki i także się śmiał, ile że był w jakimś niezwykle różowym humorze.

— To i dobrze, prawił, wysłuchawszy całej opowieści—będziemy mieli wojnę. Już też dawno się nie biłem. Nim jednak chorąży się zbierze, my możemy nasze sprawy domowe pozałatwiać.

Tu począł prosić Gogolewskiego i Rzeszotarskiego, by uroczyście i na piśmie zeznali przed księdzem oficjałem, jako chorążanka Śląska dotąd nikomu wiary małżeńskiej nie ślubowała. Zaprzaniec także się do tej prośby przyłączył, błagając, by to samo uczynili dla niego i dla księżniczki.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Dochody państwa rosyjskiego od dnia 13-go stycznia do dnia 13-go czerwca r. b. uczyniły rs. 252,016,705, wydatki zaś rs. 265,984,865, deficyt zatem w ciągu pierwszych pięciu miesięcy r. b. dosięgnął cyfry rs 13,968,160.

= Z Wenecji donoszą, iż tamtejszy konsul rosyjski podał do wiadomości publicznej, iż podróżnym przybywającym z Włoch, nawet poddanym rosyjskim, wstęp w granice państwa rosyjskiego jest dozwolony tylko za okazaniem legalizowanego przez tenże konsulat poświadczenia władz włoskich, iż przybywają z okolic niedotkniętych cholerą; odnosi się to również do podróżnych przybywających z Włoch przez Austrję.

= Według ostatecznych obliczeń urzędowych, suma strat przez wylew Wisły zrządzonych wynosi z górą $4\frac{1}{2}$ miljonów rubli. Z sumy zaś 200,000 rs., przeznaczonych na powodzian, rozdano 10,730 rs. w Warszawie, 19,507 w gubernji kieleckiej, 62,778 w radomskiej, 16,482 w lubelskiej, 7,524 w siedleckiej, 73,240 w warszawskiej i 9,210 w płockiej, W Warszawie korzystało z zapomogi 278 rodzin, w gubernji kieleckiej 1,216 rodzin i 6,071 osób, w radomskiej 3,097 rodzin i 16,373 osób, w lubelskiej 532 rodzin i 2,738 osób, w siedleckiej 399 rodzin i 1,914 osób, w warszawskiej 4,435 rodzin i 21,684 osób, w płockiej 437 rodzin i 9,210 osób, ogółem 10,394 rodzin i 50,426 osób.

= Ustawa leśna dla Królestwa Polskiego, wygotowana przez komisję z grona członków ostatniego kongresu leśnego w Warszawie i następnie w początkach r. b. zwrócona z Petersburga do poprawy, ma być ostatecznie roztrząsaną na nowem posiedzeniu komisji leśnej, mającem się odbyć pod przewodnictwem prof. Jerzego Aleksandrowicza w październiku r. b.

= *Warsz. dniew.* donosi, iż w obozach mokotowskim, bielańskim i powązkowskim rozpoczęły się specjalne ćwiczenia sanitarne. W Skierniewicach zaś odbył się niedawno przegląd bataljonów 1-ej brygady strzelców przez inspektora oddziału strzelców jenerała Notbeka. Wreszcie przegląd kawalerji, wyznaczony na dzień 30-ty b. m. odbędzie się nie na polu powązkowskiem, lecz na mokotowskiem, a w dniu 2-im września na temże polu głównodowodzący armją dokona przeglądu wszystkich wojsk, kwaterujących w Warszawie, obozach i wsiach okolicznych. W wielkich manewrach na Bugu i Narwi pomiędzy innemi przeprowadzone będą próby sanitarne, t. j. próby niesienia pomocy rannym.

= Ogrodnicy miejscowi i zamiejscy otrzymali prawo sprzedaży kwiatów w piątki do południa na ulicy Skórzanej wprost sklepów Dworu gościnnego.

= **Na Zjeździe rozpoczęto roboty około założenia** podwójnych latarń gazowych.

= Ulica Warecka dotąd cicha i nieożywiona, otrzymała kilka nowych sklepów.

= Dworzec kolei terespolskiej został na wewnątrz i zewnątrz odświeżony.

= W przyszły poniedziałek rozpoczynają się lekcje we wszystkich tutejszych zakładach naukowych prywatnych.

= W dniu 1-ym października r. b. ukaże się pierwszy numer pisma tygodniowego p. t. *Gazeta przemysłowo-rzemieślnicza.*

= Poseł duński Wind przybył w dniu wczorajszym do Warszawy.

= Z Paryża dochodzi nas smutna wiadomość, iż b. profesor akademji Prażmowski uległ nieuleczalnej chorobie.

= Gratyfikacja.

W jednym z tutejszych większych domów bankierskich z powodu pomyślnego bilansu półrocznego, rozdaną została wszystkim pracującym gratyfikacja.

Zwyczaj ten dzielenia się z pracownikami cząstką odniesionych zysków, niektóre firmy starają się puścić w zapomnienie, a niektóre już zaliczyły do przesądów, fakt powyższy zatem zasługuje na wzmiankę.

= Także jubileusz.

Jedna z tutejszych fabryk powoźniczych obchodzić będzie wkrótce jubileusz z powodu wyrobu tysiącznego powozu.

Właściciel zamierza przy pomienionej uroczystości wprowadzić w życie kasę emerytalną dla robotników, na wzór istniejących za granicą...

= Plotki.

Dzienniki zagraniczne, pomimo poprzednich zaprzeczeń, wracają do ulubionej w świecie artystycznym plotki, o rzekomem małżeństwie mającem nastąpić pomiędzy jednym z znakomitych artystów naszych a Pauliną Lucca.

Przy tej sposobności *Menestrel* pisze, iż *signora* ma kapitału 7 miljonów talarów, złożonych u Rotszylda i brylantów za miljon franków.

Zapominają jednak o jej latach.,

= Wrześniówka.

W gronie artystów malarzy powstała podobno myśl urządzenia w jeden z pogodnych dni września zbiorowej wycieczki za miasto.

Byleby tylko wrześniówka nie spełzła na niczem tak jak... majówka.

= Mamy jeszcze pieniądze!

Przybyła do Warszawy pewna wołynianka p. P., celem dokonania niektórych toaletowych zakupów, nabywa jednak takowe w tak znacznej ilości, iż trudnoby uwierzyć, że wszystko służyć ma dla jednej osoby, o czem przecież przekonywa jednakowa miara zamawianych przedmiotów.

Pomiędzy innemi pewien skład gorsetów sprzedał pani P. 45 wyraźnie czterdzieści pięć sztuk gorsetów w cenie około 50 rs. za sztukę...

Magazyn obuwia zdjął miarę z pięknej nóżki, aby wyrobić kilkadziesiąt par najwytworniejszych bucików i pantofelków.

Fakt ten zaobserwowany przez naszego reportera, dowodzi, iż nie jest jeszcze z nami tak bardzo źle, skoro potrafimy w ten sposób użytkować z pieniędzy

= Ekscentryczność.

Na kapeluszu jednej z dam przodujących ekscentrycznej modzie, zoczyliśmy... raka naturalnego, stosownie przygotowanego dla rzekomej ozdoby...

Złośliwi utrzymują, iż kapelusz ten będzie figurował na wystawie... kucharskiej.

= Kabalarka.

W ogrodzie Saskim na trawniku, gdzie bawią się dzieci, zasiada jakaś „prorokini” i niańkom, bonom i piastunkom kładzie kabałę.

Na amatorkach nie zbywa, zwłaszcza, iż za postawienie kabały „prorokini” pobiera tylko... 10 groszy.

Na tem zajęciu się kabałą, najwięcej cierpią dzieci, które pozbawione są dozoru swoich płatnych opiekunek.

= Zobelżony dentysta.

W dniu wczorajszym w jednym z sądów pokoju roztrząsano sprawę z powództwa pewnego dentysty przeciw panu $_{*}*_{*}$, który czynnie powoda znieważył.

Pozwany nie zaprzeczał faktu, lecz na swoje usprawiedliwienie opowiedział przyczynę uniesienia.

Dentysta dwukrotnie zakładał instrument celem wyrwania zęba, lecz zawsze naprożno.

Pan $_{*}*_{*}$, cierpiąc szalony ból nie chciał już po raz trzeci poddawać się operacji, stracił bowiem zaufanie do niezręcznego dentysty.

Ten jednak zapewniał, iż niewątpliwie tym razem ząb usunie.

Tymczasem rozranił dziąsło, a ząb pozostał!

Rozdrażniony pacjent pod wpływem szalonego bólu uderzył dentystę, który wezwał na pomoc służącego i nie wypuścił pana $_{*}*_{*}$ dopóki nie dowiedział się o tego nazwisku.

Powód w niczem nie zaprzeczył zeznaniu pozwanego, a na propozycję sędziego pogodzenia się z panem $_{*}*_{*}$, który gotów był publicznie przeprosić za swoją porywczość, odpowiedział odmownie.

Zapadł więc wyrok, mocą którego pan $_{*}*_{*}$ za czyn na obelgę, z uwzględnieniem okoliczności łagodzących, skazany został na 15 rs. kary, a ewentualnie na 3 dni aresztu.

= Ukarany potwarca.

W dniu wczorajszym pewien młody człowiek siedzący w gronie dwóch towarzyszów na ławce w alei owocowej ogrodu Saskiego, udzielał drastycznych informacyj o pani $*_{*}*$, kobiecie zasługującej na ogólny szacunek.

Zapalony narrator do tego stopnia zajął się rozmo-

— Owszem, panie bracie—odrzekł na to Gogolewski, ale jakże my to możemy zrobić? Pannę chorążankę znamy i z czystem sumieniem możemy przysiądz nawet, że nikomu nie ślubowała, ale kniaziówny Prońskiej wcale a wcale nie znamy.

— To prawda, ale cóż ja zrobię? gdzież ja znajdę takich dwóch wiarygodnych szlachciców, coby to chcieli uczynić? Nie, nie opuszczajcież mię i nie odmawiajcie mi tej przyjacielskiej przysługi! Jeżeli dziś zrobimy przed księdzem oficjałem takie zeznanie, jutro już, jako w niedzielę mogą wyjść pierwsze zapowiedzie.

Gogolewski, naradziwszy się z Rzeszotarskim, zgodził się wreszcie na to i zaraz, tak jak stali, poszli do księdza Serafina. Ten, wysłuchawszy o co idzie, poprosił ich wszystkich do zakrystji—i tam zabrał się do pisania dwóch owych dokumentów. Kiedy pisał, cisza wielka panowała dokoła, ale gdy skończył, a trwało to z dobre dwie godziny i właśnie skończywszy owe akta dawał do podpisu Gogolewskiemu i Rzeszotarskiemu—zerwała się wielka burza. Zagrzmiały strzały tak gęste, jakby się całe jakieś wojsko biło.

Bębnowski, Zaprzaniec i Rzeszotarski usłyszawszy huk, zerwali się i poczęli biedz ku drzwiom—jeden tylko Gogolewski się nie ruszył, biorąc się do podpisywania.

— Czekajcież waszmość panowie—rzekł spokojnie ojciec Serafin—i bez was pan Mucha da sobie radę. Tymczasem podpiszcie te akta.

Podpisali i wybiegli. Strzały grzmiały i wrzawa ludzi rozlegała się dokoła. Widocznie chorąży szturmował klasztor. Z za murów podnosiły się kłęby siwego dymu, tak palba szła gęsto i prawie co chwila się wzmagała.

— To widzę nie na żarty chorąży bój zaczął!—rzekł Bębnowski, biegnąc i podkasując w biegu poły u kontusza.

Właśnie w tej chwili rozległ się donośniejszy huk, ziemia zadrżała i wszystkie szyby w klasztorze zadzwoniły, a zaraz też potem rozległ się szum w powietrzu i grad drobnych kul obsypał wieże kościelne, wybijając w nich okna, otłukując tynk i więznąc w murze.

— Oho! z dział biją! Chorąży ma działa!—zawołał Gogolewski.

— Ale ma złych puskarzy—zaszeplenił Rzeszotarski—bo górują.

Przybiegli nakoniec do bramy, gdzie przy dwóch moździerzach stało tylko kilku żołnierzy, wsłuchujących się w rosnący ciągle i coraz gorętszy bój. Reszta była na murach i wieży.

— Gdzie komendant?—spytał Bębnowski.

— Na wieży.

— A pan Gołąbek?

— Na murach.

Istotnie Gołąbek w swym starym hełmie na głowie, z rusznicą w ręku, z lufy której unosił się tylko białawy dymek, biegał między żołnierzami i zachęcał do obrony. Palba, powtarzamy, była tak gęsta, że kule gwizdały jak grad i z trzaskiem padały na dziedziniec klasztorny lub na mury. Wkrótce prawie wszystkie szyby we młynie, stojącym na środku dziedzińca, zostały powybijane i sam młyn stanął, bo młynarz przestraszony uciekł. Kiedy Zaprzaniec z Rzeszotarskim skoczyli na mury, ujrzeli gęste linje piesze nieprzyjaciół, stojące opodal od murów, kryjące się za wielkie drzewa, krzaki, a nadewszystko za domek ogrodnika, który opanowali i z którego szedł najsilniejszy i najszkodliwszy ogień. Tu i owdzie na murach leżał już trup żołnierza, zanurzony we własnej krwi.

Nieprzyjaciół była teraz w dwójnasób większa liczba, niż za pierwszym razem. Jakoż w istocie tak było. Jak tylko bowiem wrócił do miasteczka ów poseł chorążego, zaraz nadeszło stu ludzi piechoty ubranej po niemiecku, ciągnąc za sobą dwie harmaty. Ogółem więc chorąży miał stu pięćdziesięciu kilku ludzi, siła w stosunku do klasztornej, bardzo poważna. Zaraz też ruszył pod mury klasztorne i i rozpoczął gwałtowny ogień, zwłaszcza, że Mucha pozwolił mu się bezkarnie zanadto zbliżyć, a nawet zająć dom ogrodnika. Położenie więc w ogóle obrońców klasztornych nie było bardzo dobre. Z domu ogrodnika, zwłaszcza z dymników dachu, szkodzono już bardzo wiele, a dwie harmatki, ustawione wprost bramy, widocznie miały cel wywalić ją.

Wszystko to Bębnowski i Gogolewski, którzy pobiegli na wieżę do Muchy, jednym rzutem oka spostrzegli i ocenili. Kule dzwoniły po wieży tak gęsto, że nie można było nosa wyściubić.

— Mości panie—rzecze nakoniec Gogolewski—tu trzeba bądźcobądź wyrzucić nieprzyjaciela z domu ogrodnika.

— Święta ziemio! a jakże ja go wyrzucę? Co? szturmować będę? Czy waść nie widzisz, że ich jest trzy razy tyle, co nas? Żebym tu zaraz trupem padł... o! o! czekajno, dam ja ci...

To mówiąc, spostrzegł jakiegoś nieostrożnego biedaka, który wyściubił głowę z dymnika na dachu domku ogrodnika i rozglądał się dokoła ciekawie. Chwycił Mucha za flintę, zmierzył i wypalił.

Biedak ów, trafiony w same czoło runął na wznak w głąb dachu.

— Panie komendancie! — zawołał Bębnowski — czyby nie można jednej chociaż harmatki wciągnąć tu na wieżę i ztąd kulami prażyć tych w domku?

— Święta ziemio! a to można. Myśl dobra! Dalej, żwawo zabierzmy się do tego. Tam, w bramie, moja stara haubica wystarczy—święta ziemio! mopanku...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

wą, iż nie zauważył obecności poważnego jegomości, który z wielkiem zajęciem przysłuchiwał się opowiadaniu.

W miejscu najbardziej interesującem, kiedy młodzieniec wpadł w największy ferwor, przysłuchujący się jegomość powstał i zawołał:

— Kłamiesz, błaźnie, najbezczelniej!

Młodzieniec, nie myśląc o odparciu zarzutu, pobladł i zamierzał opuścić towarzystwo, starzec jednakże nie poprzestał na słownym proteście, lecz zapytawszy obecnych o nazwisko potwarcy, zawezwał ich do zaświadczenia całej sprawy przed sądem co mu bez wahania przyrzekli, gdy się dowiedzieli, iż jest ojcem spotwarzanej osoby.

Wypadki podobne powinnyby nauczyć wstrzemięźliwości języka lubiących przechwałki młodzików...

= Cichy dramat.

Na Powiślu w ubogiem mieszkanku leżał powalony ciężką chorobą młody człowiek, który w tym roku ukończył gimnazjum.

Przy chorym czuwała matka, pokładająca całą nadzieję w jedynym synu, oprócz którego nikogo nie miała na świecie...

Owdowiawszy przed pięciu laty, została bez środków do życia i ciężko pracując doprowadziła do tego, iż syn mógł skończyć gimnazjum.

Wycieńczony egzaminami, w końcu czerwca biedny młodzieniec zapadł na tyfus.

Opieka matki i dobra pomoc lekarska wyprowadziły młodzieńca z niebezpiecznej choroby.

Lecz biedny rekonwalescent przez nieoględność zaziębił się i wpadł w drugą groźną chorobę, a mianowicie dostał zapalenia płuc.

Nocy wczorajszej, po długiem konaniu, biedny chłopiec życie zakończył...

Rano, nieszczęśliwą matkę odwieziono do zakładu obłąkanych kobiet...

= Ujęci.

Sprawcy kradzieży w mieszkaniu p. Junga znajdują się już w rękach policji.

Jest ich trzech, pomiędzy którymi jeden dawny służący.

Żona stróża domu widziała ich jak pośpiesznie wychodzili na ulicę już po spełnionej kradzieży.

Zresztą inne poszlaki wskazują dowodnie, iż to ni kradzież spełnili.

Cóż jednak z tego, kiedy nie chcą wydać gdzie ukryli pieniądze!

= Kradzieże.

Na Dzikiej pod nrem 4, z mieszkania p. R. skradziono różne przedmioty wartości 311 rs.

Na Królewskiej pod nrem 14, z biurka p. A. P. wyciągnięto 374 rs. gotowizną.

Na Nalewkach pod nrem 32, został ujęty na gorącym uczynku kradzieży, znany złodziej Lewek Owsiany.

= Napad.

Nocy wczorajszej w alejach Jerozolimskich trzej rabusie napadli na Jana B., który wobec przemagającej siły czynnego oporu nie mógł stawić.

Napastnicy zabrali B. portmonetkę z kilkoma rublami i ściągnęli zeń letnie palto.

Uciekających łotrów policja ujęła i odprowadziła do aresztu.

= Poparzenie.

W dniu wczorajszym u państwa Z. na Lesznie zaprawiano farbą podłogi.

Czteroletnia dziewczynka podsunęła się nieostrożnie pod nogi służącej, która upadła i gorącą farbę wylała na dziecko.

Dziewczynka została tak ciężko poparzoną, iż życiu jej grozi niebezpieczeństwo.

= Podrzucenie.

W dniu wczorajszym w sieni domu pod nrem 16 przy ulicy Świętokrzyskiej znaleziono podrzucone niemowlę płci żeńskiej, kilka tygodni życia liczące.

Podrzutka odesłano do szpitala Dzieciątka Jezus.

= **Wypadki.** — Na Bielańskiej Karol M., wyskakując z wagonu tramwajowego upadł i złamał nogę. — Na Nowogrodzkiej przy przenoszeniu fortepianu, jeden z tragarzy Kazimierz F., przewrócił się i uległ złamaniu kości pacierzowej.

= W sprawie kredytu miast naszych.

W ostatnich czasach, z powodu agitującej się sprawy kredytu hipotecznego w miastach krajowych, powstała kwestja, czy dla pozyskania tego kredytu miasta mogą połączyć się w jeden związek finansowy lub nie?

Płock odpowiada na tę kwestję twierdząco, Kalisz zaś występuje ze zdaniem przeciwnem.

Według nas Płock ma słuszność, nietylko ze względów czysto finansowych, ale nawet i z prawnych.

Oto bowiem co głosi cyrkularz p. warszawskiego jenerał-gubernatora z dnia 28-go kwietnia r. b., rozesłany do gubernatorów, a ważnej tej sprawy bezpośrednio dotyczący.

„W r. 1876-ym, czytamy w tym cyrkularzu, b. warszawski jenerał-gubernator, jenerał-adjutant hr. Kotzebue, poruszył kwestję dozwolenia właścicielom domów w miastach korzystać z kredytu hipotecznego w instytucjach bankowych.

„Ówczesny minister finansów, sekretarz stanu Reutern, podzielając opinję hr. Kotzebuego, iż wobec małoznaczności miast Królestwa, z wyjątkiem Warszawy i Łodzi, gdzie istnieją już towarzystwa kredytowe, niemożliwem jest urządzić dla każdego z nich odrębnej instytucji kredytowej, polecił Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu opracowanie projektu przepisów, na zasadzie których toż towarzystwo mogłoby wydawać pożyczki na nieruchomości miejskie.

Projekt ten był złożony ministerjum finansów w r. 1881-ym.

Obecnie minister finansów d. 31-go marca zakomunikował mi, iż ministerjum spraw wewnętrznych, do opinji którego także przesłany był projekt rzeczony, nie podzieliło zdania o niekorzystnem urządzaniu instytucyj kredytowych samoistnych w miastach Królestwa i oświadczyło, iż uważa za bardziej odpowiednie urządzenie towarzystw wzajemnego kredytu dla miast oddzielnych w guberniach Królestwa; przytem ministerjum postawiło warunek, iż działalność tych towarzystw nie będzie miała żadnego związku z Towarzystwem kredytowem ziemskiem, gdyż prócz tych następstw ujemnych, jakie spowodować może połączenie towarzystw, nie związanych ze sobą wspólnością interesów materjalnych i jednością celów, połączenie ich w ogóle nie jest pożądanem ze względu na warunki miejscowe".

A więc mowa tu tylko o hegemonji Towarzystwa kredytowego ziemskiego, lecz nie o związku finansowym miast, które mogą wytworzyć sobie kredyt jedynie za wspólną rękojmią.

Cyrkularz ministerjalny temu nie przeczy.

= Na powodzian.

W Kaliszu ma się odbyć koncert na korzyść ofiar tegorocznego wylewu Wisły.

Po kilku zmianach terminu ostatecznie wyznaczono dla koncertu dzień 3-go września.

= Dla biednych!

W Siedlcach agituje się projekt koncertu w celach filantropijnych.

Jak dotąd myśl ta obraca się w szczupłem kole inicjatorów.

Oby znalazła zasłużone poparcie ze strony inteligencji miejscowej!

= Wesoły pasażer.

W dniu onegdajszym w pociągu osobowym kolei warszawsko-wiedeńskiej bawił pasażerów III-ej klasy jakiś żydek, który wsiadł w Częstochowie.

Pokazywał on sztuki magiczne, śpiewał różne piosenki i naśladował głosy rozmaitych zwierząt.

Niewybredne audytorjum było zachwycone produkcjami wesołego pasażera.

Tymczasem w Piotrkowie pasażer zniknął z wagonu, a z nim jego towarzysz, który również wsiadł do wagonu w Częstochowie.

Zaledwie pociąg ruszył pasażerowie spostrzegli brak różnych przedmiotów, zwłaszcza ci, którzy najbardziej byli zajęci produkcjami magika i przechodzili przez ławki z jednego końca wagonu na drugi. Jednemu z nich skradziono torbę podręczną, w której miał 140 rs.

Nieulega wątpliwości, iż byli to dwaj złodzieje, z których jeden zabawiał łatwowiernych, drugi zaś kradł!

= Nasze mosty.

Niedbalstwo w utrzymywaniu mostów wioskowych posłużyło do znanego przysłowia „o niemieckich postach, włoskiem nabożeństwie i polskich mostach"...

Ilustracją tego przysłowia jest świeży wypadek, o jakim donosi nasz korespondent z radomskiego.

We wsi B. nad stromym parowem, most, utrzymujący komunikację pomiędzy folwarkiem a wioską, oddawna wymagał gruntownej naprawy.

W zeszłą sobotę późnym wieczorem przejeżdżał przez most powóz z państwem D., którzy przybywali z pod Kielc dla odwiedzenia stryja.

Zepsuty most nie wytrzymał ciężaru powozu i załamał się, a ekwipaż wpadł w parów.

Państwo D. prawie cudem uniknęli śmierci i oprócz śmiertelnego przestrachu, a dotkliwych potłuczeń innego szwanku nie ponieśli.

Natomiast furman Antoni Rajczak spadł z kozła i uderzył głową o kamień tak mocno, iż wskutek otrzymanej rany w kilka godzin później życie zakończył.

Konie połamały nogi i biedne zwierzęta dla skrócenia im cierpień musiano dobić.

Smutny ten wypadek dopiero skłonił właściciela folwarku do zbudowania zupełnie nowego mostu.

Tak to zawsze polak mądrym bywa po szkodzie!

= Pożar fabryki.

Z Łodzi donoszą nam, iż spalona w dniu onegdajszym fabryka kortów była własnością trzech wspólników: Deutschmana, Winklera i Bergera, z których jednak pierwszy był głównym właścicielem.

Ogień powstał rano, gdy fabryka jeszcze w ruch puszczoną nie była i wybuchnął skutkiem przewrócenia się lampy na bawełnę tłuszczoną.

Łatwo zapalny materjał w jednej chwili zajął się słupem płomieni, w których też stanął wkrótce cały budynek.

Straż ogniowa ratowała głównie domy sąsiednie.

Fabryka była ubezpieczona w trzech towarzystwach: rosyjskiem, warszawskiem i „Rosja" na sumę ogólną 225,000 rs.

Straty zaś wynoszą około 240,000 rs.

Przeszło stu robotników pozostało bez zajęcia.

ZE ŚWIATA.

✕ **Brzoza gryżyńska.** Któż z nas nie uczył się kiedyś na pamięć lub przynajmniej nie słyszał owej pięknej ballady jenerała Franciszka Morawskiego, o owej brzozie wspaniałej, co to wyrosła z różdżki, zasadzonej na mogiłce krnąbrnego dziecięcia?... Otóż kościół, który długi szereg lat tulił się pod cieniem białej siostrzyczki, jak donosi poznański korespondent do *Gazety polskiej* w Warszawie, spłonął od pioruna, a z nim razem i brzoza, opaliwszy zieloną swojej skroni ozdobę, uschła na zawsze. Obecnie proboszcz nawiedzonej tą stratą parafji, chcąc zebrać fundusz na odbudowanie świątyni, wydrukował balladę i rozsyła ją z dołączeniem maleńkiego krzyżyka, zrobionego z drzewa „brzozy gryżyńskiej"...

✕ **Mierzwiński.** Zarząd teatru w Wiesbadenie zaangażował na występy Mierzwińskiego. Tenor nasz robi podobno starania o wystawienie tamże wyjątków ze „Strasznego dworu".

✕ **O nas.** *Musical Werld* obejmuje obszerny artykuł o gędźbie polskiej, pióra Jędrzejewicza. Cenną jest dla nas część informacyjna, z której dowiadujemy się, iż utwory Moniuszki (solowe) po wielekroć w Anglji z powodzeniem były wykonywane.

✕ **Samuel Feinkind**, zamieszkały w Crefeld, rodem z Warszawy, pozyskał od rządu niemieckiego przywilej na wyrabianie maszynowych pasów, podług jego metody ulepszonych.

✕ **Głośny proces** zajmuje obecnie publiczność peszteńską. Hr. Gabrjel Karolyi, ożeniony z dziewczyną z ludu i wydziedziczony wskutek tego przez swojego zmarłego ojca, wytoczył braciom swoim, którzy go nie chcą dopuścić do równego działu, proces, żądając trzech miljonów guldenów. Publiczność peszteńska śledzi ciekawie przebieg tej sprawy.

✕ **Adelina Patti** wystąpi dnia 25-go września r. b. w paryskim „Théatre Italien" razem z Nicolinim i Mourelem w „Traviacie", którą opera nadsekwańska rozpoczyna kampanję jesienną. Honorarjum Patti jest tak olbrzymie, iż angażowano ją tylko na dwa występy...

✕ **Żebracy** z profesji są plagą wielkich miast. Ma ich Paryż może więcej aniżeli każda inna stolica. O litość błagają głównie ślepi starcy, oprowadzani przez t. z. „żony lub córki". Są to tymczasem najczęściej najmici, wydzierżawiani przez sprytne kobiety za dwa lub trzy franki dziennie... Owe „żony lub córki" robią dobre interesa, bo obliczono, iż zarabiają na litości do 15-tu franków dziennie! Oprócz ślepców należą do *habitué's* bulwarowych żebracy bez nóg, poruszający się sami w małych wózkach, znani pod nazwą *cul-de-jattes*. Jeden z tych kalek ściga się zawsze z omnibusami i zbiera potem od przechodniów jałmużnę za chyżość swojego wózka, poruszanego tylko rękoma. Oryginalnością żebraczą Paryża jest człowiek... żebrzący konno. Objeżdża on codziennie na lichej, chudej szkapie kilka dzielnic i zbiera sobie swoją dziesięcinę...

✕ **Najdłuższe słowo.** Francuzi mogą się pochlubić, iż ze wszystkich romańskich języków posiadają najdłuższy wyraz. Na posiedzeniu kongresu w dniu 12-ym b. m. zapytał opozycyjny poseł Raoul Duval wśród ogólnego śmiechu, co się stanie po „*déconstitutionalisation*". Trudno zaiste byłoby znaleść rzeczownik, któryby składał się z jednego rdzenia (sti) i przez zwykłe połączenie $^1/_2$ tuzina przysłówków i przyimków przybrał taki kształt. Szwajcarzy mogą się poszczycić słowem: „*Vierwaldstätterseesalonschraubendampferactienconcurenzgesellschaftsbureau*", lecz ileż złożyło się na to słów, aby utworzyć takie monstrum!...

✕ **Poetka włoska**, Marja Balbi Vallier, słynąca niegdyś jako najpiękniejsza kobieta półwyspu apenińskiego, wyskoczyła dnia 20-go b. m. oknem, w... 72-im roku swojego życia! Lekarze nie wróżą wyzdrowienia...

✕ **W kąpielach morskich** w Trouville podsłuchano rozmowę dwóch sześcioletnich dziewczynek, bawiących się na wybrzeżu: „Wiesz, Anielciu, ja tu jestem z tatą i z mamą, ale tata nie ten sam co w przeszłym roku..." „I ja także, Alinko, jestem z mamą i z tatą, tylko że w przeszłym roku miałam inną mamę..."

W dniu onegdajszym, to jest dnia 27 sierpnia, w kościele św. Antoniego, przy ulicy Senatorskiej, o godzinie 7-ej wieczorem, pobłogosławiony został związek małżeński przez Jks. Dębickiego, wasystencji Jks. Retke, pomiędzy panem Romanem **Dziemidowiczem** a panną Emilją **Combajewicz.** Szczęść Boże młodej i zacnej parze! (2709)

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Maksymiljan **Mernitz,** syn artysty teatru wielk., przeżywszy lat pięć, po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, zgasł dnia 27-go sierpnia 1884 r. Pozostali w nieutulonym żalu rodzice i siostry zapraszają krewnych i przyjaciół na wyprowadzenie zwłok w dniu 29-ym b. m., tj. w piątek, o godzinie **3-ej** po południu z kaplicy ewangelicko-augsburskiej przy ulicy Mylnej na cmentarz tegoż wyznania. —2707—

† W dniu 13-ym sierpnia 1884 r. po długiej i ciężkiej chorobie zmarła w Spezji we Włoszech, opatrzona św. sakramentami ś. p. Teresa z Bispingów **Buyno.** Zwłoki przewiezione na Litwę, złożone będą w grobach rodzinnych Bispingów w Strubnicy, gubernji grodzieńskiej — o czem pogrążony w nieutulonym żalu mąż wraz z czworgiem dzieci, krewnych, przyjaciół i znajomych uwiadamia. —2718—

TELEGRAMY „KURJERA WARSZAWSKIEGO".

Berlin 28-go sierpnia.

Cesarz Wilhelm spadł z konia w parku babelsberskim, wskoczył jednak natychmiast na siodło i powrócił do zamku. Muskuły zostały lekko nadwerężone, wskutek czego zalecono cesarzowi spokój, zajęcia wszakże jego nie ulegną przerwie.

Paryż 28-go sierpnia.

Fortyfikacje Kimpal nad rzeką Min zostały przez flotę admirała Courbeta zniszczone.

Konstantynopol 28-go sierpnia.

Dekret sułtana znosi najwyższą izbę obrachunkową i radę finansową, a zaprowadza instytucję prowincjonalnych inspektorów skarbowych. Rada bondholderów ma sama przeprowadzić zbadanie istotnego długu publicznego. W ogóle rozprzężenie finansowe przybiera przerażające rozmiary: monety zdawkowej znów zabrakło, kościoły wydają kupony. Monopol tytoniowy natrafia na nieprzezwyciężone trudności; z przemytnikami dochodzi do krwawych utarczek. Dwóch urzędników padło w tych dniach pod sztyletami, a jeden magazyn tytoniowy usiłowano wysadzić dynamitem. Ludność sprzyja przemytnikom, którzy urządzają całe karawany.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 28-go sierpnia, godz. 6 m. 10.

Uspokojono się wielce na giełdzie, gdy czynności regulacji końcomiesięcznej łatwo się dopełniały; pieniądz jest dosyć płynny, dyskonto prywatne bez zmiany. Wartości spekulacyjne były poszukiwane i chętnie kupowane przy zwyżce kursowej. Akcje kredytowe odzyskały 6 marek i znów przeszły granicę 500, którą przed kilku dniami straciły. Wartości kolejowe w spokoju. Cisza i brak ruchu. Na rynku rent obcych panowało usposobienie mocne i ożywienie znaczne Renty były poszukiwane i wyżej płacone. Wartości rosyjskie mocno, a z niemi i ruble wyżej. Żyto w towarze gotowym o 1 markę niżej, na dostawę o 75 f. wyżej.

Berlin 27-go sierpnia, godz. 5 m. 0 popołudniu *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjs. w tranz. natych.	206.10
Weksle na Warszawę	205.75
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	205.—
Weksle na Petersburg długoterminowe	203.10
Bilety banku rosyjskiego na dostawę .	206.—
Wschodnia pożyczka II-ej emisji . . .	59.70
Akcje kredytowe	499.—
Listy zastawne serja I-sza	61.60
Weksle na Londyn krótkoter.	—.—
„ „ długorminowe . .	—.—
Żyto z dostawą na jesień	142.—
Żyto na wiosnę	134.50

Petersburg 28-go sierpnia, god. 7 m. — wiecz.

Weksle na Londyn	24 1/4

Pożyczka premjowa I-ej emisji . .	219 1/2
„ „ II-ej emisji . .	214
Półimperjały	8.13

Dobre usposobienie dla rubli przetrwało w Berlinie i na dzień wczorajszy. Ruble zyskały w kursie tranzakcyj natychmiastowych 60, w końcomiesięcznych 50 fenigów, kursa weksli na Warszawę i Petersburg również doznały zwyżki 50—60-fenigowej. Ten przyjazny stan rzeczy przy zwiększonych czynnościach z okazji regulacji końcomiesięcznej bardzo dobrze wróży przynajmniej co do bliskiej przyszłości. Zwyżka do 206.50 jest zresztą pewną niespodzianką dla giełdy warszawskiej, która w najlepszym razie na 206.25 liczyła. Na tyleż wyzyskaną została ta nadzieja zwyżki, powstaje więc nadzieja, że i dziś dążenie dla walut obcych będzie zniżkowe, o ile nieprzeszkodzi mu jaki nowy zwrot w Berlinie; pod tym względem szacowania poranne zadecydują. Kursa dnia poprzedniego były. 206.10, 206, 499, 142, 134.50.

J. W.

CENY ZBOŻA

dnia 27-go sierpnia 1884-go r. na stacji „Praga" drogi żelaznej warszawsko terespolskiej.

Pszenica: wyborowa 115—120, średnia 104—112, ordynaryjna 92—100.

Żyto: wyborowe 83 — 86, średnie 78—82, ordynaryjne 72—76.

Jęczmień: wyborowy nowy 77—88, średni — —, ordynaryjny — — —.

Owies: wyborowy 90 — 95, średni 80 — 88, ordynaryjny 77—82.

Gryka 86 — 93. **Groch** 95 —110, — — —. **Kasza jaglana:** wyborowa 125—130, średnia 110—120, ordynaryjna 100—108.

— *Zarząd Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych* podaje do wiadomości, że na posiedzeniu w dniu 12-ym sierpnia r. b. przyjęte zostały do grona członków honorowych Towarzystwa następujące osoby: *zjednane przez członków komitetu i zarządu:* Broniewski Jakób, Bułharowski Stanisław, Chełmiecki Stanisław, Chrzanowski Salezy, Czyczeryn Aleksy, Dmochowski Bronisław, Ejsenberg Binem, Gnoiński Leon Ksawery, Jaszowski Stanisław, Jundziłł Napoleon, Kiersnowska Helena, Lebiediew Wiktor, Lipiński Józef, ks. Majewski Feliks, Milewski Bolesław, Narkiewicz Jodko Edward, Pawłowska Eliza, Poklewska Anna Koziełł, Rembowski Aleksander, Romer Izydor, Ryttel Józefa, Sobocki Józef, Sawicka Benigna, Siedlewski Karszo Aleksander, Swida Adolf, Słubicki Wincenty, Timanowski Andrzej, ks. Tomczak A., Wentzl Adolf, Wojno Ludwik, Wojno Władysława, Zieliński Bronisław; przez p. Edwarda *Czajkowskiego,* członka korespondenta z m. Warszawy: Holc Emil, Kurman Antoni, Tykociner Zygmunt; przez p. Gabrjela *Godlewskiego,* członka korespondenta z pow. miechowskiego: Bzowska Józefa, Bzowski Cyprjan, Helcel Antoni, Meleniewski Djonizy, Penot Antoni, Piskowski Antoni, Suchecki Stanisław, Sulnicki Jan, Tański Zdzisław, Woźniakowska Marja; przez p. Rudolfa *Mieszkowskiego,* członka korespondenta z pow. pińczowskiego: Gaszyński Konstanty; przez p. Onufrego *Dziekońskiego,* członka korespondenta z pow. mazowieckiego: Jaczyński Gustaw, ks. Kruszewski Kalikst, Mossakowski Franciszek, Piotrowski Franciszek, hr. Rostworowski Aleksander; przez p. Jordana *Kańskiego,* członka korespondenta z m. Piotrkowa i tegoż powiatu: Bełcikowski Jan, Srzednicki Stanisław; przez p. Stefana *Suffczyńskiego,* członka korespondenta z pow. rawskiego: Grotowski Józef; przez p. Józefa *Rościszewskiego,* członka korespondenta z pow. rypińskiego: Borzewski Zdzisław, dr Cholewiński Władysław, Gniazdowski Władysław, Jeżewska Ksawera, Karnkowska Antonina, Kozłowski Wienczysław, Miszewski Zygmunt, Prądzyński F., Rościszewski Edward, Rudowski Edward, Siemiątkowski Felicjan, Siemiątkowski Franciszek, ks. Tabęcki; przez p. Józefa *Gutmana,* członka korespondenta z m. Radomia; Mierzanowski Stanisław, Staniszewski Karol, Wąsowicz Jan; przez p. Ludwika *Lipskiego,* członka korespondenta z pow. kozienickiego: Matulewicz Juljan; przez ks. Władysława *Fudalewskiego,* członka korespondenta z pow. opatowskiego: Cechowski Mieczysław, ks. Giełżyński Stanisław; przez dra Czesława *Wroczyńskiego,* członka korespondenta z pow. bialskiego: Zaborowski Karol; przez p. Antoniego *Kupczyńskiego,* członka korespondenta z pow. sejneńskiego: Bartoszewicz Edmund, Jacuński Antoni, Swiątecki Władysław, Wilkoszewski Władysław.

Prezes komitetu (podp.) *Feliks Sobański.*
sekretarz (podp.) *J. Gruszczyński.*

ODPOWIEDZI ADMINISTRACJI.

— *Prenumeratorowi z Wołynia.*—„Na pomoc" wyczerpane; przygotowuje się, o ile nam wiadomo, drugi nakład. Cena z przesyłką rekomendowaną 70 kop., które prosimy przesłać na nasze ręce.

— *Dyrektor Towarzystwa muzycznego* zawiadamia osoby życzące sobie należeć do chórów Towarzystwa muzycznego, że zapis do tychże chórów rozpocznie się z dniem 1 września r. b. Osoby czy należące już poprzednio czy też nowo-wstępujące, zechcą w tym celu zgłaszać się do kancelarji Towarzystwa w poniedziałki i czwartki między godziną 6-ą a 8-mą wieczorem. (970)

Rady zarządzające Towarzystw dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej i warszawsko-bydgoskiej

Z dniem 19 września (1 października) r. b., wprowadzoną zostanie w wykonanie nowa taryfa związku moskiewsko-warszawskiego, dla komunikacji pomiędzy stacjami dróg żelaznych moskiewsko-brzeskiej i riażsko-wiaziemskiej z jednej, a stacjami dróg żelaznych warszawsko - wiedeńskiej, warszawsko-bydgoskiej i fabryczno-łódzkiej z drugiej strony. 967

KORESPONDENCJE PRYWATNE.

— *Do Czarnej Wstążki.* Na skutek pierwszej korespondencji złożony list u Szwajcara we środę o 7 wieczorem odebrał posłaniec. (2714)

Rozkład jazdy na drogach żelaznych.

POCIĄGI	Odchodzą		Przychodz	
	godziny	i minuty		
Warszawsko-Wiedeńska:				
Pośpieszny 3 klasy	6	— rano	9	50 wiecz.
Osobowy 3 klasy	11	10 rano	5	55 pi poł.
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Piotrkowa	6	50 wiecz.	10	10 rano
Powyższe pociągi łączą się z drogą łódzką				
Kurjerski 2 klasy	9	15 wiecz.	6	15 rano
Warszawsko-Bydgoska:				
Kurjerski 2 klasy	3	15 po poł.	2	35 po poł.
Osobowy 3 klasy	7	— rano	10	35 wiecz
Osobowo-miejscowy 3 kl. do Kutna	4	40 po poł.	8	25 rano
Warszawsko-Terespolska:				
Pocztowy 3 klasy	3	50 po poł.	1	49 po poł.
Osobowy 3 klasy	8	15 rano	7	48 wiecz
Osobowo-towarowy 3 klasy . . .	10	— wiecz.	8	13 rano
Osobowo-miejsc. 3 kl. do Mrozów .	5	30 po poł.	9	18 rano
Warszawsko-Petersburska:				
Kurjerski 2 klasy	10	13 rano	7	43 wiecz.
Osobowy 3 klasy	6	48 wiecz.	3	33 rano
Pocztowy 3 klasy	11	38 wiecz.	9	8 rano
Nadwiślańska do Kowla:				
Pocztowy	3	40 po poł.	2	— po poł
Osobowy	8	— wiecz.	8	12 rano
Osobowy do Lublina	7	45 rano	10	54 wiecz
Nadwiślańska do Mławy:				
Pocztowy	6	50 wiecz.	10	43 rano
Osobowy	9	20 rano	8	17 wiecz
Osobowo-miejscowy do Nowo-Georgiewska	4	— po poł.	9	18 rano

Pociągi spacerowe.

a) w każdą niedzielę i święto:

Do **Skierniewic** oraz stacyj i przystanków pośrednich, pociągami odchodzącemi o godzinie 6-ej, 7-ej i 10-ej rano, oraz o 3-ej m. 15 po południu. Powrót tylko oddzielnym pociągiem, przybywającym do Warszawy o godzinie 11-ej m. 5 wieczorem.

Do **Mrozów** oraz stacyj i przystanków pośrednich, osobny pociąg wychodzący z Pragi o godzinie 9-ej minut 50 zrana, a powracający na Pragę o godzinie 9-ej minut 59 wieczorem.

Do **Nowogeorgiewska** (Modlina) i stacyj pośrednich pociąg osobny, wychodzący z Warszawy o godzinie 7-ej m 45 rano, powracający o godzinie 10-ej minut 54 wieczorem

b) w każdą sobotę i w przeddzień każdego święta:

Do **Ciechocinka**, wyjazd każdym pociągiem kolei bydgoskiej, powrót w poniedziałek lub nazajutrz po święcie, również każdym pociągiem

— **Statki parowe** odchodzą z Warszawy do Płocka codziennie (oprócz niedziel) o godzinie 9 z rana. — Z Płocka do Warszawy codziennie (oprócz poniedziałku) o godzinie 8 z rana. — Z Nowej-Aleksandrji (Puław) do Sandomierza w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 5 min. 30 z rana. — Z Sandomierza do Nowej-Aleksandrji (Puław) we wtorki czwartki i niedziele o godzinie 7 z rana. UWAGA. Bilety spacerowe do spotkania statku idącego z Płocka po rs. 1 od osoby.

— **Statek „Zefir"** kursuje, utrzymując stałą komunikację pomiędzy Nowo-Aleksandrją (Puławami) a Sandomierzem. Odpływa z Nowej-Aleksandrji w niedziele, wtorki i czwartki o godzinie 5-ej z rana; z Sandomierza zaś z powrotem w poniedziałki, środy i piątki o godzinie 7-ej z rana.

W Drukarni *Kurjera Warszawskiego*—Plac Teatralny nr. 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою—Варшава 17 (29 Августа) 1884.
Redaktor Wacław Szymanowski.—Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski.—Wydawca Gustaw Gebethner.